

# Juliusz Słowacki

## Testament mój

Żyłem z wami, cierpiałem i płakałem z  
wami,  
Nigdy mi, kto szlachetny, nie był obojętny,  
Dziś was rzucam i dalej idę w cień - z  
duchami -  
A jak gdyby tu szczęście było - idę smętny.

Nie zostawiłem tutaj żadnego dziedzica  
Ani dla mojej lutni, ani dla imienia; -  
Imię moje tak przeszło jako błyskawica  
I będzie jak dźwięk pusty trwać przez  
pokolenia.

Lecz wy, coście mnie znali, w podaniach  
przeżyciach,  
Żem dla ojczyzny sterał moje lata młode;  
A póki okręt walczył - siedziałem na  
maszcie,  
A gdy tonął - z okrętem poszedłem pod  
wodę...

Ale kiedyś - o smętnych losach zadumany  
Mojej biednej ojczyzny- przyzna, kto  
szlachetny,  
Że płaszc na moim duchu był nie  
wyżebrany,  
Lecz świetnościami dawnych moich  
przodków świetny.

Niech przyjaciele moi w nocy się zgromadzą  
I biedne serce moje spalą w alosie,  
I tej, która mi dała to serce, oddadzą -  
Tak się matkom wypłaca świat, gdy proch  
odniesie...

Niech przyjaciele moi siądą przy  
pucharze  
I zapiją mój pogrzeb - oraz własną  
biędę:  
Jeżeli będę duchem, to się im pokażę,  
Jeśli Bóg uwolni od męki - nie  
przyjdę...

Lecz zaklinam - niech żywi nie tracą  
nadziei  
I przed narodem niosą oświaty  
kaganiec;  
A kiedy trzeba, na śmierć idą po kolei,  
Jak kamienie przez Boga rzucane na  
szaniec!...

Co do mnie - ja zostawiam maleńką tu  
drużbę  
Tych, co mogli pokochać serce moje  
dumne;  
Znać, że srogą spełniłem, twardą bożą  
służbę  
I zgodziłem się tu mieć - nieplakaną  
trumnę.

Kto drugi tak bez świata oklasków się  
zgodzi  
Iść... taką obojętność, jak ja, mieć dla  
świata?  
Być sternikiem duchami napelnionej  
łodzi,  
I tak cicho odlecieć, jak duch, gdy  
odlata?

Jednak zostanie po mnie ta siła  
fatalna,  
Co mi żywemu na nic... tylko czoło  
zdobi;  
Lecz po śmierci was będzie gniotła  
niewidzialna,  
Aż was, zjadacze chleba - w aniołów  
przerobi.

## **Pośród niesnasków - Pan Bóg uderza**

Pośród niesnasków - Pan Bóg uderza  
W ogromny dzwon,  
Dla Słowiańskiego oto Papieża  
Otwarty tron.

Ten przed mieczami tak nie uciecze  
Jako ten Włoch,  
On śmiało jak Bóg pójdzie na miecze;  
Świat mu - to proch.

Twarz jego, słońcem rozpromieniona,  
Lampą dla sług,  
Za nim rosnące pójda plemiona  
W światło - gdzie Bóg.

Na jego pacierz i rozkazanie  
Nie tylko lud -  
Jeśli rozkaże - to słońce stanie,  
Bo moc - to cud.

On się już zbliża - rozdawca nowy  
Globowych sił,  
Cofnie się w żyłach pod jego słowy  
Krew naszych żył;

W sercach się zacznie światłości Bożej  
Strumienny ruch,  
Co myśl pomyśli przezeń, to stworzy,  
Bo moc - to duch.

A trzebaż mocy, byśmy ten Pański  
Dźwignęli świat...  
Więc oto idzie - Papież Słowiański,  
Ludowy brat...

Oto już leje balsamy świata  
Do naszych łon,

Hufiec aniołów - kwiatem umiata  
Dla niego tron.

On rozda miłość, jak dziś mocarze  
Rozdają broń,  
Sakramentalną moc on pokaże,  
Świat wzięwszy w dłoń.

Gołęb mu słowa - słowem wyleci,  
Poniesie wieść,  
Nowinę słodką, że Duch już świeci  
I ma swą cześć;

Niebo się nad nim - piękne otworzy  
Z obojgu stron,  
Bo on na tronie stanął i tworzy  
I świat - i tron.

On przez narody uczyni bratnie,  
Wydawszy głos,  
Że duchy pójda w cele ostatnie  
Przez ofiar stos.

Moc mu pomoże sakramentalna  
Narodów stu,  
Że praca duchów - będzie widzialna  
Przed trumną tu.

Wszelką z ran świata wyrzuci zgniłość,  
Robactwo - gad,  
Zdrowie przyniesie - rozpali miłość  
I zbawi świat.

Wnętrza kościołów on powymiąta,  
Oczyści sień,  
Boga pokaże w twórczości świata,  
Jasno jak dzień.

## **Grób Agamemnona**

Niech fantastycznie lutnia nastrojona  
Wtóruje myśli posepnej i ciemnej;  
Bom oto wstąpił w grób Agamemnona,  
I siedzę cichy w kopule podziemnej,  
Co krwią Atrydów zwalana okrutną.  
Serce zasnęło, lecz śni. - Jak mi smutno!

O! jak daleko brzmi ta harfa złota,  
Której mi tylko echo wieczne słyhać!  
Druidyczna to z głazów wielkich grota,  
Gdzie wiatr przychodzi po szczelinach  
wzdychać  
I ma Elektry głos - ta bieli płótno  
I odzywa się z laurów: Jak mi smutno!

Tu po kamieniach, z pracowną Arachną  
Kłóci się wietrzyk i rwie jej przedziwo;  
Tu cząbry smutne gór spalonych  
pachną;  
Tu wiatr obiegłszy górę ruin siwą,  
Napędza nasion kwiatów - a te puchy  
Chodzą i w grobie latają jak duchy.

Tu świerszcze polne, pomiędzy kamienie  
Przed nadgrobowym pochowane  
słońcem,  
Jakby mi chciały nakazać milczenie,  
Sykają. - Straszny jest Rapsodu  
końcem  
Owe sykanie, co się w grobach słyszy -  
Jest objawieniem, hymnem, pieśnią  
ciszy.

O! cichy jestem jak wy, o! Atrydzi.  
Których popioły śpią pod świerszczów  
strażą.  
Ani mię teraz moja małość wstydzi,  
Ani się myśli tak jak orły ważą.  
Głęboko jestem pokorny i cichy  
Tu, w tym grobowcu, sławy, zbrodni,  
pychy.

Nad drzwiami grobu, na granitu zrębie  
Wyrasta dąbek w trójkącie z kamieni,  
Posadziły go wróble lub gołębie,  
I listkami się czarnymi zieleni,  
I słońca w ciemny grobowiec nie  
puszcza;  
Zerwałem jeden liść z czarnego kuszczu;

Nie bronił mi go żaden duch ni mara,  
Ani w gałązkach jęknęło widziadło;

Dla mało wiernych serc podobne snowi  
Więc jeśli koń mój w biegu się  
przestraszy,  
To tej mogiły - co równa jest - naszej.

Mnie od mogiły termopilskiej gotów  
Odgonić legion umarłych Spartanów;  
Bo jestem z krają smutnego Ilotów,  
Z kraju - gdzie rozpacz nie sypie  
kurhanów,  
Z kraju - gdzie zawsze po dniach  
nieszczęśliwych  
Zostaje smutne pół - rycerzy - żywych.

Na Termopilach ja się nie odważę  
Osadzić konia w wązowym szlaku.  
Bo tam być muszą tak patrzące twarze,  
Że serce skruszy wstyd - w każdym  
Polaku.  
Ja tam nie będę stał przed Grecyj  
duchem -  
Nie - pierwój skonam: niż tam iść - z  
łańcuchem.

Na Termopilach - jaką bym zdał sprawę?  
Gdyby stanęli męże nad mogiłą?  
I pokazawszy mi swe piersi krwawe  
Potem spytali wręcz: - *Wiele was było?* -  
Zapomnij, że jest długi wieków przedział.  
-  
Gdyby spytali tak, - cóż bym powiedział?!

Na Termopilach, bez złotego pasa,  
Bez czerwonego leży trup kontusza:  
Ale jest nagi trup Leonidasa,  
Jest w marmurowych kształtach piękna  
dusza:  
I długo płakał lud takięj ofiary,  
Ognia wonnego, i rozbitęj czary.

O! Polsko! póki ty duszę anielską  
Będiesz więziła w czerepie rubasznym,  
Poty kat będzie rąbał twoje cielsko,  
Poty nie będzie twój miecz zemsty  
straszny,  
Poty mieć będziesz hyjenę na sobie,  
I grób - i oczy otworzone w grobie.

Zrzuc do ostatka te płachty ohydne,  
Tę - Dejaniry palącą koszulę:  
A wstań jak wielkie posagi bezwstydne,  
Naga - w styksowym wykapanu mule,  
Nowa - nagością żelazną bezczelna -  
Nie zawstydzona niczém - nieśmiertelna.

Niech ku północy z cichęj się mogiły

### **W pamiętniku Zofii Bobrówny**

Niechaj mnie Zośka o wiersze nie prosi,  
Bo kiedy Zośka do Ojczyzny wróci,  
To każdy kwiatek powie wierszyk Zosi,  
Każda jej gwiazdka piosenkę zanuci.  
Nim kwiat przekwitnie, nim gwiazdeczka zleci  
Słuchaj, bo to są najlepsi poeci.  
Gwiazdy błękitne, kwiateczki czerwone  
Będą ci całe poemata składać.  
Ja bym to samo powiedział, co one,  
Bo ja się od nauczyłem gadać:  
Bo tam, gdzie lkwę srebrne fale płyną,  
Byłem ja niegdyś, jak Zośka, dzieciną.  
Dzisiaj daleko pojechałem w gości  
I dalej mię los nieszczęśliwy goni.  
Przywieź mi, Zośko, od tych gwiazd światłości,  
Przywieź mi Zośko, z tamtych kwiatów woni,  
Bo mi zaprawdę odmłodnieć potrzeba.  
Wroć mi więc z kraju taką - jakby z nieba.